

BEATA
ANDRZEJCZUK

*Dziew
czyna*
*znaleziona
w parku*



KOREKTA
Agata Chadzińska
Anna Kendziak

PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE
Anna Kendziak

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

RYSUNKI I ZDJĘCIA NA OKŁADCE
freepik.com

ISBN 978-83-7569-775-9

© 2019 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

Książkę tę dedykuję Kasi Markiewicz.



Rozdział pierwszy

Katarzyna wcale nie chciała tutaj spędzać wakacji. Nie Kobchodziło jej to, że przebywa na zielonej, zatopionej w słońcu wypie. Nie wiedziała też, że pobyt tu zmieni wszystko i nic nie będzie już takie samo. Była pełnoletnia, ale matka wciąż dawała jej do zrozumienia, że nie ma prawa decydować o sobie, ponieważ to oni, rodzice, ją utrzymują, a ona wie, co dla córki jest najlepsze. Przyleciała więc z nimi dla świętego spokoju. Wiele rzeczy robiła z tego powodu.

– Kasiu, pójdziesz z nami na plażę? – dobiegł ją głos matki.

– Idźcie – odparła. – Dołączę do was. Chciałabym trochę odpocząć.

– No dobrze – zgodziła się, co było rzadkością. Na ogół wydawała polecenia i należało je wykonać. Uważała, że wszystko wie najlepiej. Taka właśnie była. – Będziemy w Sa Coma – dodała kobieta.

Rodzice opuścili pokój. Katarzyna stała wciąż na balkonie hotelu, w którym się zakwaterowali, i wpatrywała się w park naprzeciwko. Był porośnięty

drzewami, obok których piętrzyły się sporej wielkości kamienie. Kasia przypominała sobie, że po lewej stronie parku widziała tablicę z napisem: „S’illot Prehistoric”, ale jakoś nie podziało to na jej wyobraźnię. Pomyślała, że wszystko to wygląda jak kupa gruzu. Gdzieśgdzie zbudowano łukowate mostki, by ten gruz podziwiać z pewnej wysokości. Wiedziała, że nieopodal jest muzeum poświęcone temu, i postanowiła w najbliższym czasie pójść i dowiedzieć się o tym czegoś więcej.

W uszach wciąż dźwięczały jej słowa matki: „Kasiu, pójdziesz z nami na plażę?”. No właśnie: „Kasiu”. Była Kasią i czuła się Kasią, ale w akcie urodzenia i chrztu miała wpisane imię Maria. Mama już od szkoły podstawowej pilnowała, by tak właśnie podpisywała zeszyty i tak się przedstawiała. Gdy się pomyliła i napisała: Kasia Naber, mama podchodziła, zmazывała imię i mówiła: „Ty nie jesteś Katarzyna. Nie nosisz tego imienia”, po czym w domu nadal nazywała ją Kasią. Dziewczyna nieraz czuła się wtedy, jakby miała rozdwojenie jaźni.

Westchnęła głęboko i postanowiła pójść na plażę do Sa Coma. Była to inna miejscowość, ale właściwie łączyła się ze S’illot, w którym znajdował się ich hotel. Plaża była imponująca – szeroka, długa, piaszczysta. Chwilę trwało, zanim odnalazła wzrokiem rodziców.

- Już jestem – powiedziała.
- Wykupiliśmy serwis plażowy – oświadczyła matka.
- Dla ciebie jest oddzielny leżak z parasolem. Ten po prawej, gdzie leży mój ręcznik.
- Dziękuję – odparła dziewczyna. Zdjęła lekką, przewiewną, zieloną sukienkę, pod którą miała strój kąpielowy. W tak wysokich temperaturach wszystko schło w okamgnieniu. Wyjęła z plażowej torby książkę i swój ręcznik. Rozłożyła go na leżaku. Wyregulowała odpowiednio parasol i ułożyła się wygodnie. Otworzyła lekturę na sto dwudziestej pierwszej stronie,



w miejscu, w którym skończyła czytać. Skierowała wzrok na kolejną.

– Zwariowałeś, Igor?! – dobiegł ją przeraźliwy pisk, a potem wybuch śmiechu. Spojrzała w stronę, z której dochodziły radosne głosy w rodzimym języku. Dostrzegła opalającą się dziewczynę. Była wysoka, miała ładne, wysportowane ciało i długie falowane włosy koloru rudego splecione w gruby warkocz. Nad nią pochylał się chłopak, który przed chwilą wylał na jej brzuch dużą butelkę wody. Katarzyna pomyślała, że pewnie nabrał z kranu, który znajdował się przy prysznicu. Tylko tam była w miarę chłodna. Morze raczyło kąpiących się ciepłąką wodą.

– To moja zemsta! – śmiał się chłopak. – Za twoją akcję w morzu, za spuszczenie mi powietrza z materaca.

– W wodzie się pływa, a nie śpi na materacu. Kondycja ci siądzie i brzuch urośnie, jak będziesz się tylko wylegiwał. Popatrz tylko na niektórych ziomków. Niby faceci, a wyglądają, jakby byli w ciąży – paplała wesoło. – Chcesz do nich dołączyć?

– Nigdy do nich nie dołączę – uśmiechnął się łobuzersko. – Niedoczekanie twoje. A kondycję to ci mogę poprawić po powrocie do Polski. Zabiorę cię na siłkę i dam taki wycisk, że nie będziesz miała więcej ochoty na te twoje dowcipy.

– Na siłkę to ja pójdę, ale na pewno nie z tobą. Marzy ci się. A za tę wodę się zemszczę. – Nie przestawała się śmiać. – Przechwalasz się dobrą kondycją, a chrapiesz w wodzie na materacu.

– W końcu jestem na wakacjach – odparł wesoło.

– Z tego, co mnie pamięć nie myli, to ty dość często miewasz wakacje – docięła mu pogodnie.

– Na pewno częściej niż ty. Zazdrościsz? – spytał żartobliwie.

Przekomarzali się jeszcze dłuższą chwilę. Chłopak zdaniem Kasi wyglądał dość oryginalnie.



Był wysoki, szeroki w ramionach i umięśniony, ale tak naturalnie. Nie był napakowany jak ci z siłowni, których dziewczyna spotykała w swoim mieście. Jego lewą rękę zdobił sporych rozmiarów tatuaż, ale z tej odległości trudno było zobaczyć szczegóły. Włosy koloru blond związane miał „na Samuraja”. Sprawiał wrażenie lekkoducha. Nie wiedziała dlaczego, ale tak go w myślach oceniła.

– Dobra, czas na mnie – rzekł. – Wracam do swoich.

Włożył na siebie markowy T-shirt i równie porządne popielate spodenki sięgające kolan. Na kilometr było widać, że oryginalne, tak samo jak adidas. Najnowszy model, czyli najdroższe, wiodącej marki. Pożegnał się z rudowłosą dziewczyną i jej znajomymi, z którymi najprawdopodobniej spędzała wakacje, i ruszył w stronę promenady. Nagle, bardzo blisko leżaka Katarzyny, zatrzymał się. Było to na tyle blisko, że dostrzegła nie tylko to, że tatuaż przedstawia ogromnych rozmiarów smoka w odcieniach szarości z czerwonymi skrzydłami, ale i kolor jego oczu. Były piwne. Nie niebieskie, jak u większości blondynów. Jej były niebieskie.

– Kalina! – zawołał. – Będziesz wieczorem?

– W S’aubie? – spytała. – Raczej tak.

– OK. – Uśmiechnął się i ruszył przed siebie.

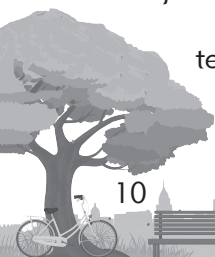
– Gdyby nie mówili po polsku, to i tak na kilometr byłoby słychać, że to Polacy. Tacy są głośni – skomentowała matka Katarzyny. – Nawet na plaży nie można się zrelaksować.

– Mamo, ty też jesteś Polką – powiedziała dziewczyna.

– Dobrze wychowaną. W przeciwieństwie do nich. Powinnaś wiedzieć, co miałam na myśli. Wszystko trzeba ci tłumaczyć jak dziecku?

– Nie – odparła. – Ale Katalończycy są jeszcze głośniejsi. I to w środku nocy.

– Kasiu, nie dyskutuj ze mną. Nie rozmawiamy teraz na temat Katalończyków, tylko Polaków i ich zachowania.



Dziewczyna pomyślała, że każda rozmowa, podczas której ona miała inne zdanie, tak właśnie się kończyła. Mama Jadzia miała zawsze rację, a „nie dyskutuj ze mną” było jednym z jej ulubionych powiedzonek. W końcu była sędzią.

Nie odezwała się już. Jak zwykle, dla świętego spokoju, żeby nie kłócić się z matką. Przyjrzała się znajomym Kaliny. Doszła do wniosku, że nie zna nikogo o takim imieniu i nigdy nie знаła. No chyba że nieżyjącą od dawna polską aktorkę Kalinę Jędrusik. Może na jej cześć to imię?

Obok Kaliny na leżakach wypoczywały dwie dziewczyny i dwóch chłopaków. Kasia pomyślała, że być może to dwie pary. Czyżby Kalina w takim razie była bez chłopaka? Blondyn o fryzurze na Samuraja wyraźnie powiedział: „Wracam do swoich”. Nie przyleciał więc tutaj z Kaliną.

Zaintrygowała ją ta grupka Polaków. Zastanawiała się, ile mogł mieć lat. Wydawało jej się, że są starsi od niej. Być może studenci? Zazdrościła im. Ona także miała propozycję wyjazdu z grupą znajomych, wprowadzie nie za granicę, nie do ciepłych krajów, nie na piękną wyspę, ale na Mazury. Gdyby pogoda dopisała, byłoby cudownie. Tak sobie to wyobrażała. Myślała, że gdy już będzie pełnoletnia, jej życie się zmieni. Liczyła, że mama Jadzia da jej więcej swobody. Niestety, było jak dawniej. Matka, gdy usłyszała o propozycji wyjazdu na pole namiotowe do Miłkołajek, okazała dezaprobatę. Katarzyna musiała wysłuchać przemówienia, że nie po to rodzice w nią inwestowali swój czas i pieniądze, by teraz wpadła w złe towarzystwo i rozchorowała się, śpiąc w niekomfortowych warunkach pod namiotem. Jadwiga Naber po raz kolejny zasugerowała córce, że powinna być im wdzięczna za to, co dla niej zrobili i nadal robią. Wyraziła też rozczarowanie brakiem wdzięczności ze strony Kasi. Argumenty, że przecież jadą inni z jej klasy, nie zdołały matki przekonać. Uważała, że ich rodzice są nieodpowiedzialni



i źle wychowują swoje dzieci, zezwalając na wakacyjne ekscesy, jak to określiła.

– Zbliża się pora obiadowa – dobiegł ją głos matki.
– Wracamy – poleciła.

– Pójdziemy po obiedzie do Cala Millor? – spytała Kasia. – Podobno jest tam bardzo ładnie.

– Owszem, ale nie dziś – odparła kobieta. – Przylecieliśmy dopiero wczoraj. Jutro po śniadaniu ustalimy plan działania na najbliższy czas – dodała. – Janie, zgadzasz się ze mną?

– Oczywiście, że tak – przytaknął ojciec.

– Może rzeczywiście zaczniemy od Cala Millor?
– rozważała. – Są tam pola golfowe. Stroje mamy. Kije i buty także – wyliczała. – Przed przylotem na wyspę przestudiowałam przewodnik. Najbardziej ekskluzywna i luksusowa jest Pula. Capdepera i Canyamel oferuje podobno wspaniałe widoki. Zdecydujemy na miejscu. No i spacer z torbami golfowymi nie wchodzi w rachubę. Są zbyt ciężkie. Mają kółka, ale na pewno nie będę ich ciągnąć po asfalcie.

– Widziałem kolejkę turystyczną, która tam jeździ – powiedział Jan Naber.

– To jest niegłupi pomysł – uśmiechnęła się.

– Tylko co będzie w tym czasie robiła Kasia? – spytał.
– Nie gra w golfa.

– No przecież wiem. Pojedzie z nami, zwiedzi kurort. Przecież sama tego chciała. Potem wróci kolejką do S'illot, pójdzie na plażę, poczyta książki – zdecydowała. – Oprócz tych, które sama wzięła, dołożyłam jej lektury obowiązkowe.

– Mówicie o mnie, jakby mnie tutaj w ogóle nie było – stwierdziła dziewczyna.

– Próbuję ci jak najefektywniej zorganizować jutrzejszy dzień – zwróciła się do niej matka. – Powinnas być mi za to wdzięczna.

– Dziękuję – odparła.



Celowo nie wdawała się w dalszą dyskusję. Wiedziała, że na pole golfowe pojadą po obiedzie, który podawany był tu dość wcześnie. Gra zajmie im zapewne kilka godzin. Jeśli nawiążą nowe znajomości i kontakty, to wrócą na kolację bądź zjedzą ją w Cala Millor. Będzie miała wówczas czas tylko dla siebie. I zaplanuje go sobie po swojemu. Mama Jadzia nie musi o wszystkim wiedzieć.

– Proszę. – Matka przyjrzała jej się podejrzliwie. – Chcemy dać ci trochę własnej przestrzeni, ale chciałabym mieć pewność, że czas spędzony tylko w swoim towarzystwie nie będzie stracony.

– Jest tu dużo młodych osób – wtrącił ojciec. – Może Kasia kogoś pozna?

– Należy być ostrożnym z zawieraniem nowych znajomości – skwitowała kobieta. – I mieć ograniczone zaufanie. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi.

– Tak, to prawda – przyznał ojciec Katarzyny.

Obiad zjedli na hotelowym tarasie z widokiem na trzy baseny, egzotyczną roślinność i tropikalny gąszcz palm. Wszystkie posiłki były podawane w formie szwedzkiego bufetu. Były to dania typowo śródziemnomorskie, ale też takie, które wyróżniały wyspę na tle innych regionów Hiszpanii, choćby Aros Brut, czyli tak zwany „brudny ryż”. Choć nazwa zniechęcała, potrawa smakowała podobno świetnie. Dziewczyna wybrała jednak hiszpańską *paellę de marisco* z warzywami i owocami morza.

Po zjedzonym wspólnie posiłku cała trójka udała się na spacer po miasteczku. Szli drogą wzdłuż morza, podziwiając białe domki z niebieskimi drzwiami oraz okiennicami. Ich oczom ukazywały się wciąż nowe małe plaże i nieduże zatoczki ukryte wśród klifów. Wpatrywali się w zjawiskowe kolory lagun. Przyglądali roślinności, krzewom z kwiatami o różnych kolorach i wielkości, palmom i ogromnych rozmiarów kaktusom. Niektóre opuncje cudownie kwitły.



– Pięknie tutaj. Gdyby nie ja, nie zobaczyłabyś tego wszystkiego, Kasiu – stwierdziła kobieta.

Dziewczyna nic nie powiedziała. Odkąd tylko pamięta, matka permanentnie powtarzała: „Gdyby nie ja”, oczekując wdzięczności i podziwu za jej talent organizatorski, za mądrość, podejmowanie wyłącznie dobrych decyzji, jednym słowem za wszystko. Uważała się za nieomylną.

Czas płynął bardzo szybko. Pora było wracać do hotelu na kolację. Przeszli przez drewniany łukowaty mostek, skręcili w lewo i weszli do budynku drugim wejściem, takim znajdującym się przy małej uliczce.

Jakież było zdziwienie dziewczyny, gdy kilka osób przed sobą dostrzegła Kalinę ze znajomymi. Nie spotkała ich wcześniej w hotelu. Nie miała pojęcia, że mieszkają w tym samym co ona. Kalina przesuwiała się powoli do przodu z talerzem w ręku, wybierając starannie potrawy. Włosy miała teraz rozpuszczone. Były falujące i grube. Błyszczały jak bursztyny. Katarzyna miała cienkie włosy. Przypominało jej się, jaka czuła się nieatrakcyjna i brzydka z tego powodu, zwłaszcza w szkole podstawowej. Mama uważała, a właściwie twierdziła, że „ona wie”, że włosy wolno myć tylko raz w tygodniu, bo inaczej będą się przetłuszczały. Im częściej się to robi, tym szybciej są przetłuszczone. Swoje myła codziennie, twierdząc, że wykonywanie tak prestiżowego zawodu, którym się szczyciła, narzuca jej pewne wymogi i nie ma po prostu wyjścia. Włosy Kasi po umyciu dobrze wyglądały tylko jeszcze kolejnego dnia. Później były już tylko cienkie, tłuste i słabe. Dopiero znajoma lekarka, używając jakiegoś sensownego argumentu, wytłumaczyła Jadwidze Naber, że włosy należy myć tak często, jak zachodzi potrzeba, więc w końcu córce odpuściła. Katarzyna była też niska, w podstawówce najniższa w klasie. Kalina, którą dyskretnie obserwowała, miała wysoką, piękną, wysportowaną sylwetkę, co już zauważyła wcześniej na plaży. Ile by dała, by wyglądać jak ona. Igora



nigdzie nie dostrzegła, mimo że uważnie się rozglądała. Wynioskowiała, że mieszka w innym hotelu.

Kalina i jej znajomi po nałożeniu potraw na talerze usiedli przy dwóch łączonych stolikach. Borys i Leon – imiona usłyszała, jak rozmawiali między sobą – poszli po wino do automatu. Wrócili z pięcioma napełnionymi lampkami, trzema winem czerwonym i dwoma białym. Kalina piła czerwone. Jej koleżanki – Laura i Ludwika – białe.

Po kolacji Kasia wróciła z rodzicami do pokoju.

– Pójdę się przejść – powiedziała niepewnie po dłuższej chwili.

– Co takiego? – zdziwiła się matka. – Spacerowaliśmy całe popołudnie. Niedługo zrobi się ciemno.

– Mamo, pospaceruję po głównej promenadzie. Jest oświetlona i kręcą się tam tłumy ludzi – dodała z większą pewnością siebie. – Chcę zobaczyć miasteczko nocą. Wy w tym czasie odpoczniecie trochę ode mnie. Przecież też potrzebujecie prywatności.

– Ma rację, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. W nocy zapewne jest tam więcej ludzi niż w dzień – stwierdził tata Janek.

– No właśnie. Będą zaczepiać samotną dziewczynę – powiedziała kobieta. – Wykluczone – dorzuciła stanowczo.

– Jestem pełnoletnia, a ty wciąż traktujesz mnie jak małe dziecko – rzekła Katarzyna z wyrzutem. – Mam przez całe wakacje trzymać się twojej spódnicy? Za rączkę z tobą chodzić? Mamo, co to za wypoczynek! Jutro na plaży też mnie mogą zaczepiać, bo będę sama – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Mam przy sobie telefon. Możesz zadzwonić, kiedy tylko chcesz. Myślałam, że chcesz, żeby to był bardzo udany dla nas wszystkich urlop poza domem.

– Puść ją – wtrącił znów ojciec. – Będzie bezpieczna.



– Pozwól, że to ja zdecyduję, Janie – odparła. – Dobrze – dodała po długiej chwili namysłu. – Ale nie wracaj zbyt późno. Poznaj moje dobre serce i wyrozumiałość dla twoich potrzeb.

– Dziękuję – powiedziała spokojnie Kasia. – Nie będę zbyt długo spacerować. Szybko wrócę do hotelu. Dziś mają być animacje albo karaoke. Nie pamiętam dokładnie.

Na pozór wciąż była opanowana i łagodna. Wewnątrz jednak gotowała się ze złości. Czy całe życie za wszystko będzie musiała jej dziękować? Właściwie to sama nie wiedziała, czy jest wściekła, czy bardzo rozżalona. Zapewne te emocje wymieszały się w jej sercu i umyśle.

– W takim razie dobranoc. – Pożegnała się i opuściła pokój. Wiedziała, że mama Jadzia o dwudziestej trzeciej najpóźniej pójdzie spać. Miała swoje rytuały. Wcześniej wykąpie się i włoży jedwabną piżamę. W takim stroju nie pójdzie sprawdzić, czy Katarzyna rzeczywiście wróciła i jest na terenie hotelu.

Dziewczyna dwa razy do niej zadzwoniła, mówiąc, że nic jej nie grozi i że nikt jej nie zaczepia. Wzrokiem szukała klubu bądź baru o nazwie S'aubá. Kwadrans później znalazła. Dostrzegła także Kalinę i Igora. Koleżanek i kolegów rudowłosej dziewczyny nie było. Znajomych Igora chyba także nie, bo rozmawiali wyłącznie ze sobą. Dużo też tańczyli. Hiszpańska muzyka i hiszpańskie tańce. Kasia usiadła na murku oddzielającym plażę od promenady. Obserwowała ich dyskretnie. Nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Z nudów? Zawsze to było lepsze niż ciągłe przebywanie z rodzicami. No i intrygowali ją, choć nie wiedziała z jakiego powodu. Spojrzała na wyświetlacz smartfona. Było przed dwudziestą trzecią. Wybrała numer matki.

– Jestem już na karaoke. Możesz spać spokojnie – skłamała. – Dobranoc, mamo.

– To dobrze – usłyszała w odpowiedzi.

– Dobranoc – powtórzyła.



– Dobranoc – pożegnała się matka.

Katarzyna wiedziała, że tej nocy miało być karaoke. Sprawdziła to dokładnie. Wcześniej udawała, że nie pamięta, co dokładnie. To była asekuracja na wypadek późniejszego przesłuchania. Istniało też małe prawdopodobieństwo, że matka wyśle na dół tatę. Kładł się zawsze razem z nią. Ale nawet gdyby to zrobiła, to dziewczyna miała pewność, że ojciec jej nie wyda. Oddała się więc dalszej obserwacji.

Kalina i Igor bawili się do wpół do drugiej. Potem opuścili klub. Kasia szła za nimi w dość sporej odległości. Wmieszana w tłum miała pewność, że nic nie podejrzewają. Zdziwiła się, gdy w połowie promenady się pożegnali. Była pewna, że Igor odprowadzi Kalinę do hotelu. Rudowłosa skręciła w uliczkę. Zamierzała zapewne pójść na skróty przez park znajdujący się na wprost hotelu. Igor usiadł w ogródku kawiarnianym i zamówił piwo. Wypił je i skierował swoje kroki dokładnie w tę samą uliczkę, co wcześniej Kalina. Katarzyna, zachowując ostrożność, ruszyła za nim. Widziała, jak wchodzi do parku. Zdecydowała się zrobić to samo. W końcu była to droga na skróty. Nikt nie mógł mieć pretensji o to, że tamtędy przechodzi.

